

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XIX



~W sercu jednej z najbardziej wysuniętych na południe prowincji Francji, na szczycie wąskiego grzbietu,

Wysokie trawy rozstały się, ukazując zając, który wskoczył na oświetloną księżycem polanę. Ostrożne zwierzę badało otwarty pagórek z nastawionymi uszami i drgającym nosem; i gdy skradał się naprzód, Nagle zamarł jak kamień, z głową przechyloną na bok i jednym, szklistym, czarnym okiem utkwionym w niebie. Skamieniałe zwierzę wpatrywało się w coś, co mogło przypominać Pojedyncza latająca plamka – szybująca sylwetka, dryfująca na tle gwiazd. Królik siedział nieruchomo pod swoim domniemanym ptakiem drapieżnym.

Jednakże wysoko latający obiekt, poza rozpostartymi skrzydłami, niewiele przypominał ptaka; wprawne oko bez trudu dostrzegłoby w nim kształt latającego człowieka. Nagle spłoszony zając obrócił się i pomknął w długie cienie, z których się wyłonił. A w pozornym bezpieczeństwie zarośli i głębokich cieni, widmowa zielonkawa dłoń rozgarnęła zarośla i złapała miotającego się zając. Kości pękły, a na trawiastym pagórku zapadła nowa cisza .

Szybując wysoko nad grzbietem i wznosząc się na tle rozgwieżdżonego nieba, Łazarz parł naprzód. Wiatr jęczał wraz z rytmicznym kołysaniem jego skrzydeł. Lecąc w kierunku

Najbardziej na południe wysunięte wybrzeże Francji, a z wyniosłego punktu obserwacyjnego Łazarza, widział on rozświetlone księżycem łądy wyłaniające się z zakrzywionego horyzontu niczym majestatyczny zwój, który powoli rozwijał każdą stronę Stworzenia. Po jego lewej stronie rząd niskich wzgórz jarzył się złotymi odcieniami, ostro definiując wschodni kraniec Ziemi. Po prawej stronie, pod siarkowym sierpiem księżyca, wznoszący się teren zlewał się z niewyraźnym zachodnim horyzontem, który zdawał się topnieć jak rtęć i zlewać z zamglonym niebem.

Lazarus dawno już opuścił kręty bieg Rodanu i teraz leciał prosto na południe, nad rozproszonym krajobrazem nagich wzgórz i połamanych lasów. W dole kręte strumienie przecinały cały teren, a ich masa przypominała czarne, wędrujące blizny po sztyletach, szpecące powierzchnię ziemi. W polu widzenia przesuwały się skupiska maleńkich budowli – kryte strzechą budynki wznoszące się wzdłuż brzegów rzeki, co sugerowało obecność urokliwych wiosek rybackich. Pomiedzy nimi wiejskie drogi przypominały żyły ziemi, które rozpraszały się i znikały w cienistych lasach i dolinach podgó

W przeciwieństwie do krętych ścieżek dróg i strumieni poniżej, które wszystkie wydawały się niepewne w obliczu nierównego terenu, Lazarus obierał świadomy kurs, omijając uporczywe wiatry boczne i prądy zstępujące. Wytoczył sobie ścieżkę, prostą i wąską, wiodącą ściśle na południe. Jednak ledwo zauważał falujące morze ziemi pod sobą. W nieustannym jęku wiatru i jednostajnym trzepotaniu skrzydeł Lazarus mógł lecieć na oślep, ponieważ większość jego uwagi była zwrócona do wewnątrz – jego uwaga skupiona na niespokojnym umyśle.

Być może tylko aniołowie mogliby odkryć taki cud lub metodę, dzięki której serce tak ciężkie jak jego mogło utrzymać się w górze, nawet ocierając się o gwiazdy i nie spadając na ziemię z powodu grawitacji własnego roztrzaskanego stanu. Umysł Łazarza pulsował odległymi wspomnieniami minionych dni. A wraz z każdym jego doskonałym wspomnieniem, wspomnienia zdawały się gromadzić jak sterta kamieni, która rozrastała się w górę i pogrzebała wszelkie ślady tego, kim, jak go sobie szczerze przypominał, był. Bez kojących opowiadań; bez prac w tunelu; bez Iwana i Odyna, którzy by go pocieszali; nawet bez Klodiousa i Greville'a, którzy by go strofowali – bez swojej niepokojącej maski, Łazarz płakał. Nie mógł już dłużej zaprzeczać tej niepokojącej części siebie, która kiedyś była jedynie skomlącym szepczeniem ukrytym w najgłębszych zakamarkach jego serca, a w końcu zaczęła silnie poruszać się w jego piersi. Nie był to już dokuczliwy ból, ale być może przebudzenie i krzycząca świadomość, która przykuła jego uwagę. W istocie, uciążliwy szepc narastał w jęki pełne udręki, całkowicie ujawniając się jako potwierdzenie, że najcenniejsza część Łazarza naprawdę zginęła w tę straszną noc, gdy zmuszony był opuścić Opactwo. I choć głos w jego sercu należał do niego, był on sam; z pewnością

Wychowywany przez bluźnierczego i morderczego rybaka; chciwych, skłóconych lordów, D'Alcourta i Hugona; zimnego i odrażającego kapitana Bourne'a; a nade wszystko przez jego całkowicie bezbożną matkę, która była wszystkim z nich i jeszcze więcej. A dla Lazarusa gorzkie wspomnienia zdawały się pożerać każde jego idealne i rozgrzewające serce wspomnienie – każde jego radosne i naiwne marzenie o poprzednim i doskonałym świecie, którego doświadczył przed wygnaniem z kojącego łona jego dawnych katakumbowych kwater.

Jednak, choć smutek może czasem porzucić Ducha, rozum niezmiennie odzyskuje to, co zostało utracone w środku. Łazarz zamknął zbolące serce i otworzył umysł na bardziej znaczące rozważania i kalkulacje: leciał – nad południową Francją – w drodze do Włoch. A to, co kiedyś naiwnie uważał za cel absolutnie nieosiągalny: polecieć gdzieś i sprowadzić zakonnika, było w istocie całkiem rozsądnym wyczynem, skoro właśnie to czynił. Rozważał, co może się wydarzyć natychmiast po powrocie do opactwa z bratem Salvatino. Niestety, skoro kapitan ujawnił swoje prawdziwe ja, jedynie Groteskę ukrytą w szatach giermków, doskonale zdawał sobie sprawę, że jego życie potoczy się inaczej, niż wcześniej sobie wyobrażał. Z tego jednego obrotu spraw wywnioskował słusznie, że mnisi opactwa nie mogli przyjąć go do swojej świętej owczarni jako zakonnika. Był przekonany, że nie pozwolą mu już dłużej żyć i służyć w ich owczarni jako duchownemu. Był Czcic go jako Łazarza, zaufanego giermka opactwa w katakumbach, ale znieważać go jako brzydką i bezbożną bestię ze skrzydłami. Wiedział jednoznacznie, że nie znajdzie swojego miejsca w modlitwie, w Sanktuarium, ale na jego szczycie, w kamieniu. Mimo to, przekalkulował swoje opcje, by osiągnąć ten sam niezłomny rezultat: pozostać wiernym obietnicy sprowadzenia mnicha. „A jeśli, z pewnym prawdopodobieństwem, dałoby się z tego wydobyć resztki dobroci” – zrozumiał – „to być może mnisi opactwa spojrzą ponad jego różnice i stwierdzą, że jest on bardziej człowiekiem niż zwierzęciem”.

Mimo to Lazarusowi wydawało się mało prawdopodobne, by jakkolwiek refleksja mogła zmienić tę chwilę na lepsze. Czas zatoczył koło nad falującą ziemią, a Łazarus, dźwigając na ramionach ciężar otwartego Kamienia Bramnego, ruszył naprzód nad południową Francją. Pot na jego skrzydłach lśnił w świetle księżyca i; jak Noc mijała, a on trzymał się swojego kursu i prędkości, nawet gdy zbliżał się do ziemi. Niczym potężny nietoperz, płonął nad wierzchołkami drzew, trzepocząc liśćmi w koronach drzew machając skrzydłami. Leciał naprzód, poruszając skrzydłami w rytm oddechu – naciskając i unosząc, wsuwając i wysuwając. Czas znów się odwrócił, gdy stado mew zebrało się obok niego. Więcej odpoczywających mew wzbiło się w niebo, by ruszyć w pościg. Ptaki zebrały się w rosnący rój i w końcu setki z nich utworzyły ogromne stado, które niemal pochłonęło Łazarza. On

Wspiął się wyżej, by im uciec, ale oni ruszyli za nim. Zanurkował; przechylił się w lewo; potoczył się w prawo. Jednak oni zareagowali dokładnie tymi samymi powietrznymi manewrami. Wypoziomował się i szukał horyzontu, ale znalazł jedynie białą ścianę trzepoczących piór ogonowych. A pod nim powierzchnia ziemi tonęła w falującym morzu białych skrzydeł.

Lazarus rzucił się na nich, krzyząc: „Uciekajcie natychmiast!”. Krzyczeli na niego, jakby jego zuchwały rozkaz wzywał do masowych protestów.

„Odsuńcie się!” krzyknął. Zakrakali i zbiegli się jeszcze bardziej, dusząc go jak setka piskląt kurczowo trzymających się matki mewy.

„Nie widzę!”

Stado odpowiedziało jedynie paplaniną.

„Nie jestem ptakiem!”

Mewy zaczęły narzekać jak jeden mąż.

„Nie jestem !”

Rozbrzmiała lawina ciętych ripost.

Łazarz prychnął i poddał się im, biorąc pod uwagę, że chociaż leciał,

ślepo wśród nich, wciąż robił postępy. Co więcej, wydawało mu się, że stado wykazywało wyostrzone poczucie przestrzeni, ponieważ żadne z nich nie zdawało się przeszkadzać uderzeniom skrzydeł drugiego, ani jego własnym, jeśli już o to chodzi. A jednak było w nich coś więcej, gdy Lazarus poczuł się przyciągnięty do ich wpatrzonych, ciemnych oczu. Na pierwszy rzut oka zdawały się dzielić tę samą dziką intensywność. Wpatrywał się w nie głęboko – jeszcze głębiej niż kiedyś w oczy psów z Mountain Mouth – i nie znalazł – absolutnie niczego. I

Być może to właśnie ta pustka w nich wywołała u Łazarza chichot. Niczego niepodejrzewające mewy ćwierkały wtórując jego chichotowi.

Łazarz zachichotał, a oni zarechotali razem z nim. Im głośniej się śmiał, tym głośniej Odpowiadali aż do skutku; w końcu Łazarz poczuł, że ogarniają go skurcze i łzy.

Naprawdę, znał źródło swojej wesołości i otwarcie się nim bawił. Bezcelne spojrzenia mew

Były tak szerokie i puste jak te u nietoperzy z Mountain Mouth – miały ten sam wyraz twarzy, co szczur, którego brat Clodious ścigał w katakumbach opactwa – i być może odzwierciedlały ten sam wyraz twarzy samego zakonnika, gdy Łazarz opróżniał wiadro z wodą na sandały. W sumie, zarówno zapamiętane, jak i prawdziwe, ich spojrzenia

Zdawało się przekazywać Łazarzowi równoczesne, lecz sprzeczne stany determinizmu i nieświadomości. Gdyby początkowo nie dostrzegł ziarna humoru w ich szeroko otwartych, zimnych spojrzeniach, mógłby się poczuć przytłoczony lotem pośród takiej trzody pustych, płonących oczu. Niemniej jednak, parł naprzód, nawiązał intymny dialog ze swoją towarzyszącą mu grupą, opowiadając jej sekrety, których mewy nie mogłyby powtórzyć ani zrozumieć.

dzielił się z ptakami prawdami, które wyznał tylko nietoperzom z Mountain Mouth. Rzeczywiście, byli bardzo ciekawi i otwarci na Łazarza – wszyscy byli żywo zainteresowani z jego ciągłą oracją. I od czasu do czasu wybuchały zbiorowym skrzykiem, krakaniem, lub gruchać, aby przekazać powszechną opinię lub jej sprzeczność.

W końcu jednak mewy zdawały się znudzić jego towarzystwem i odlatywały. Stado przerzedziło się, a światło nocnego nieba oświetliło trzepoczące skrzydła. Jeszcze więcej mew odleciało, rozchodząc się stadami, odsłaniając falującą ziemię pod stopami Łazarza. Pozostała trzoda nagle eksplodowała, pozostawiając Łazarza w samotnym locie. A gdy ściana mew przed nim zniknęła, jego oczy ujrzały niespodziewany i zupełnie inny południowy horyzont niż ten, który pamiętał ostatnio; jego nowy kształt przypominał niczym panoramiczny krajobraz grozy. Odchylił się do tyłu, zatrzepotał skrzydłami i nagle znieruchomiał, zawisając w powietrzu. Stąpał w powietrzu, czując nienaturalną ciężkość. To było tak, jakby krew życia odpłynęła z jego żył – jakby jego kości nabrały kamiennej grawitacji. I w tej niepokojącej chwili, gdy Łazarz zdawał się doświadczać pełnego przyciągania ziemi, chłonął ogrom pozornie niewytłumaczalnego spektaklu przed sobą; jakby Cała powierzchnia Ziemi zdawała się poddawać ogromnej tafli czarnego szkła, która niemal całkowicie pogrzyżyła świat w zapomnieniu. Był to przerażający widok pozornej i nieskończonej pustki, którą mógł znać tylko Noe.

Z nałożonych na siebie wspomnień map opactwa i zmierzonej odległości, jaką przeleciał, Lazarus wiedział, że dotarł już do Zatoki Leona; jednak nigdy nie wyobrażał sobie, że jej ciało będzie tak potężne i rozciągnięte jak lew oceaniczny, jakim się teraz wydawało. Pojawiły się nowe zmartwienia. Schował ramiona i zanurkował w spiralę, podążając za swoimi pierzastymi przyjaciółmi z powrotem do linii nadbrzeżnych skał oddzielających ląd od morza. Wylądował pomiędzy ptakami na ziemi i usiadł na szczycie szerokiej, zniszczonej przez warunki atmosferyczne płyty. Mewy narzekały i trzepotały skrzydłami. Dziobały go w buty, prawdopodobnie wierząc, że przyszedł ukraść wyrzucone na brzeg zwłoki ryby o pustych oczach, której strzegły. Lazarus przykucnął i zarzucił zmęczone ramiona na kolana. Krople potu spływały po nim, odchylając się do tyłu wraz z wiatrem wiejącym z głębi lądu. Skrzydła luźno rozpostarte za nim, oddychał ciężko niczym przegrzany ptak. Tam, na przysadzistym kamiennym płaskowyżu, zebrał się w sobie. Obserwował wzburzone fale, które wzbierały między skałami, opryskując go słonawą mgiełką. Przyglądał się krawędzi wody, gdzie kołdra morskiej piany wznosiła się i opadała na każdą nową falę. Nieopodal, na kawałku uwięzionego drewna dryfującego, kołyszącego się pospiesznie między wąską przestrzenią głazów, spoczywał fragment skorupy kraba. O głazy, gęste pasma glonów, niczym jeden nurt wody, toczyły się jeden . Obok Lazarusza mewy w końcu zwróciły na siebie uwagę, walcząc o rybią. A gdy chłodny wiatr znad zatoki osuszył jego wilgotne skrzydła, Łazarz zamknął oczy i

wypalone w wiecznej pamięci, nowo doświadczony dźwięki i zapachy ocean.

W jego wnętrzu narastający niegdyś niepokój przerodził się w natarczywy głos protestu, który wirował w rytm czarnej wody u jego butów. Ponownie sprawdził w pamięci mapy opactwa i przypomniał sobie, że w planowanej podróży po mnicha miał wyruszyć w wieczorny rejs przez Zatokę León i dotrzeć na Korsykę, gdzie ponownie szukałby schronienia przed światłem dnia. Początkowo wyczyn ten wydawał się całkiem osiągalny, ponieważ wiedział, że może przelecieć tę odległość. Niemniej jednak widok morza z wysokości tak wielkiej, jak z lotu ptaka, gdzie widział jego majestatyczny i niewiarygodnie potworny wygląd, pochłaniający każdy ziemski szczegół, który zdawał się być łatwym odcinkiem w nieskończoność, sprawił, że wyczyn ten wydawał się bardziej nie do pomyślenia niż osiągalny. W istocie, natarczywy głos narzekał słusznie, ujawniając teraz Lazarusowi niepokojącą myśl, że jego przeprawa przez ocean nie była jedynie wyczynem lotniczym, od którego tak bardzo zależało mu przetrwanie. Głos wiedział przecież, że Łazarz potrafi latać całą noc, jednak nie potrafił pływać, nawet przez chwilę.

Łazarz pochylił się do przodu, uklęknął i opadł na pięty. Spojrzał ponad falami i wpatrzył się w ciemny horyzont oceanu, który zdawał się zlewać z mrocznym niebem. Rozległy, czarny pejzaż morski wyglądał niczym bezdenna i bezgraniczna otchłań, a on rozmyślał, że nawet chmury nie są w stanie przebyć tak ogromnej pustki. Skierował uwagę na południowo-zachodnie niebo, gdzie w oddali migotały błyskawice. Potem westchnął i wstał, ponuro żegnając się z mewami. Rozłożył swój skrzydła, wzbił się w powietrze, zatoczył jedno koło i skierował się na wschód, odwracając się tyłem do księżyc.

Przez resztę wieczoru i aż do wczesnego poranka Łazarz podążał za południową Wybrzeże Francji. Z mapami opactwa wrytymi mocno w pamięci, służyły mu one jako przewodnik w kierunku wschodniego miasta portowego Marsylii. Morze miał po prawej stronie, a ląd po lewej, nawet gdy stały południowy wiatr boczny zdawał się go zniechęcać do złowrogiego oceanu. A dla Łazarza ocean wydawał się coraz bardziej piekielną otchłanią – wielką czarną dziurą, która była głodna – która z niego drwiła, rzucając mu wyzwanie, by ją przekroczył. Na całej długości, boczne wiatry osłabły i ustały, zanim słona bryza wdarła się w głąb lądu, by im przeciwdziałać. Jednak wojownicze wiatry zdążyły już odbić się negatywnie na jego skrzydłach, więc Lazarus skierował uwagę na ziemię, gdzie mógł znaleźć odpowiednie schronienie przed pierwszymi promieniami dnia.

Będąc jeszcze daleko od Marsylii, Lazarus dotarł do malowniczej wioski portowej i okrążył ją

stopniowo poszerzał się ponad strzechami, aż w końcu, na bardziej odległym wschodnim krańcu miasta, znalazł widoczne ruiny dawnej katedry, położonej na szczycie szerokiego, skalistego wzgórza. Przy bliższym przyjrzeniu się zobaczył wszystko, co pozostało z wysokiej, pozbawionej dachu budowli, z wypalonymi i częściowo zawalonymi ścianami, które kryły odsłoniętą kamienną podłogę. Odkrył jednak, że w pozornie martwym miejscu kultu kryje się coś więcej. Otoczona rozpadającymi się fortyfikacjami, osobliwa budowla przypominająca nowo wybudowany kościół, stała na części kamiennej podłogi. Nowszy kościół był całkowicie drewniany, z wyjątkiem jednej zewnętrznej kamiennej ściany, którą dzielił ze starożytną katedrą. Ogólnie rzecz biorąc, pozorna drewniana drobina mogła symbolicznie przypominać ziarno gotowe na wiosnę, zakłete w łonie ogarniętego zimą kwiatu. A pomijając psa z kośćmi, który kulał po rozległym cmentarzu, zajmującym wschodnią stronę szerokiego wzgórza, Łazarz odkrył, że bezpośrednio otoczenie ruin jest praktycznie martwe.

Usiadł w rozwalonych murach ruin, delikatnie stawiając buty na porośniętych chwastami kamiennych płytach. Łazarz skrzywił się, starannie składając zniszczone skrzydła, zanim wślizgnął się w ciemniejsze cienie. Ledwo zbliżył się do prymitywnego kościoła, gdy zobaczył jego wysokie i wąskie okna i zdał sobie sprawę, że budynek był zupełnie nieodpowiedni dla schronienia, którego szukał. Łazarz odwrócił się i przeszedł przez szczelinę w starym murze. Następnie, poza ruinami, ruszył wzdłuż muru, przechodząc przez powalone kamienie i wysokie chwasty, aż dotarł do jego zewnętrznego narożnika i znalazł, ukryty wśród chwastów i porośniętych winoroślą, duży, wąski pojemnik. Wyższa tylna część Przybudówka stała tuż przy ścianie starożytnej świątyni. Jej dolna część frontowa wychodziła na cofające się wzgórze stłoczonych i zniszczonych nagrobków. Łazarz oczyścił z chwastów, uniósł zwietrzałą pokrywę pojemnika i zajrzał do środka. Pomijając kilka połamanych uchwytów narzędzi, kilka zbutwiałych worków konopnych i rozrzucone grudki zaschniętego błota, wewnątrz wydawało się wystarczająco przestronne na jego planowany krótki pobyt. Wślizgnął się do środka, zamknął pokrywę. Przetawił swoje rzeczy i zamknął oczy na nadchodzący świt nowego dnia. A Czas powrócił do jego świata snów.

Rzeczywiście, pojemnik był solidnej konstrukcji, z solidnymi ściankami i gładką pokrywą, chroniącą Łazarza przed oślepiającym światłem dziennym. Jednakże, ponieważ szczęście często wymagało zapłaty za świadczone usługi, ten sam pojemnik, który utrzymywał Łazarza przy życiu, mógł z łatwością służyć... jak jego trumna. Gdyby następnego dnia niebo było bezchmurne, z pewnością by zginął. Poranne słońce przypiekło skrzynię, budząc Łazarza do zastanowienia się nad swoim najbliższym Los. Miotał się w dusznym śmietniku, z trudem łapiąc oddech stęchłym, rozgrzanym powietrzem. W tej nieuniknionej sytuacji miał mnóstwo czasu na rozmyślanie o... poważny błąd: pochował się w drewnianej skrzyni zwróconej prosto na wschód. Mimo to, słońce wzniosło się do nieba niczym szalejący bóg ognia, szukając pod sobą wszystkiego

aby się zniszczyło i zwiędło.

W południe Łazarz cierpiał męki, które można było porównać do wahających się ataków silnych mdłości i przerażającej samoświadomości. W uszach wciąż rozbrzmiewały mu przywołane krzyki rybaka : „ŁAZARZU, OTWÓRZ DRZWI! NA MIŁOŚĆ BOŻĄ!”.

Na przemian odzyskiwał i tracił przytomność, jego umysł był rozdwojony, ciało porażone.

Niczym wahadło tortur, to okropne wydarzenie trwało – narastało i opadało, narastało i opadało.

Jak w zegarku, gdy każda jego mentalna spirala pogrążała go w zapomnieniu, jego ciało budziło go do jeszcze większego bólu. A w tych najbardziej bolesnych chwilach

świadomości, gdy ból mógł wzrosnąć, by udawać kruchość jego własnej śmiertelności,

Łazarz mógł jedynie ścisnąć drżącymi dłońmi modlitewny krzyż ojca i błagać o

kolejny nieświadomy zakłęcie. Jednak nie spotkała go żadna litość – nic nie spadło na niego, poza ciągłym i nieubłagane słońce.

Łazarz czuł się bliski śmierci, zanim słońce rozpoczęło swój zachodni zjazd. Długie cienie ruin katedry w końcu spłynęły na pojemnik. Palące powietrze w pojemniku zelżało, gdy zmierzch malował chmury czerwonymi odcieniami; Łazarz wybudził się ze swoich oszałamiających snów dopiero wtedy, gdy najgłębszy mrok zapadł na niebo. Chłodny blask miliona gwiazd i srebrzysty księżyc kołysali ziemię. Łazarz leżał dysząc na przemoczonych workach jutowych. W głowie kręciło mu się od dzwonienia, które teraz zdawało się przeplatać niewyraźnymi głosami. W końcu dzwonienie w uszach ucichło, mimo że głosy wciąż trwały, a gdy Delirium i Rzeczywistość w końcu rozdzieliły się w jego umyśle, rozpoznał, że głosy należą do wyjątkowo ożywionej rozmowy. Przewrócił się na bok, uniósł rękę, wsunął palce między wieko pojemnika a ramę; a gdy wieko było uchylone, fala chłodnego powietrza rozlała się po nim. Leżał nieruchomo z nadstawionym uchem, by usłyszeć dalszą część toczącej się rozmowy. Głosy zdawały się do niego docierać z daleka, być może dochodzące z dołu szerokiego wzgórza i z głębi cementarza. A w tej rozmowie było coś dziwnego – jakkolwiek niejasnego i oderwanego od rzeczywistości – co głęboko go

Słuchał uważnie, gdy męski głos błagał głośno: „Wysłuchaj mnie! Jeszcze chwilę, błagam cię!” . Nastąpiła dłuższa cisza.

„Jeszcze chwila, będziesz miał. Pośpiesz się, zegnaj”. Nienaturalna odpowiedź, niczym głos Lucyfaela, mówiącego zsynchronizowanymi głosami wielu kobiet naraz.

Jednak ten niezemski głos wydawał się zupełnie inny — być może łagodniejszy i bardziej wyrafinowany, a jednocześnie surowy i stosowny — gdy ucichł w odwrotnym, przypominającym echo wołaniem.

Lazarus spał się; jego oddech przyspieszył. Gdyby ta przejmująca odpowiedź nie była tak głęboka i przeplatana męskimi głosami, mogłaby pochodzić od Lucyfaela,

Ona sama. Ale słowa nie były jej, tylko do niej podobne. Łazarz uniósł wieko jeszcze wyżej i zajrzał w oświetlony księżycem cmentarz.

„Sam, jeśli mogę?” – błagalny głos pytał.

Na co głos anielski odpowiedział: „Nie zwlekaj zbyt długo”.

Błyski światła oświetlały szeleszczące liście i chwasty. W zanikającym podmuchu wiatru na cmentarzu zapadła nowa ciemność i cisza.

Żrenice Łazarusa rozszerzyły się. Przeszukał teren, zanim wymknął się ze schowka. Spojrzał w niebo, które wzywało do lotu; jednak stał utkwiony w ziemi przez przytłaczającą ciekawość, która go dręczyła: ten nienaturalny, a zarazem znajomy głos, który był spokrewniony z melodią, lecz niepodobny do tonu jego matki. W tej samej chwili Łazarus również przypomniał sobie słowa ojca, ostrzegającego go przed niebezpiecznym Tunelem Benion; jednakże zdawał sobie również sprawę, że gdyby nie zapuścił się w ten zakazany tunel, nie dowiedziałby się o anielskim piśmie ani o Zwojach Naramsina. A tym samym nie zdobyłby tej cennej wiedzy o sobie, swoim pochodzeniu ani o swoich chowańcach Eljo. W istocie, nie mógł łatwo odwrócić się od cmentarza i jego nieznanego głosu-wielu, skoro jeszcze więcej tej samej niezwykłej wiedzy mogło leżeć zaledwie o krok dalej.

Pod osłoną ciemności skradał się w dół zbocza, ograniczając swą obecność jedynie do najciemniejszych cieni. Nie deptał kruchych gałązek ani luźnych kamieni, gdy bezszelestnie przechadzał się przez zaniedbane groby. Wytyczał nierówną i ukradkową ścieżkę ku sercu cmentarzyska, do zacienionego gaju prastarych dębów, gdzie ujrzał eteryczną, zielonkawą poświatę, która jasno jaśniała wśród zarośli. Zbliżając się do drzew zza płytkiego wzniesienia, wyraźnie usłyszał nieprzerwany pomruk tego samego męskiego głosu, który niegdyś błagał inny głos-wielu-ludzi. Niczym duch, Łazarz wspiął się na tył nasypu, nastawiając uszy i dostrajając się do uroczystego głosu, który szeptał: „Choćby cała ziemia przeminęła, pozostanę z wami, Moja miłości. Niestety, dobry Anioł wie teraz, kiedy i gdzie mnie znaleźć; a ja nie mogę już pojawiać się rutynowo, jak dawniej. Stał się mądry w kwestii naszych rocznic. Mimo to, daję ci moje słowo, całkowicie i wiecznie, że wytrwam i zwyciężym. Skoro moje serce jest wierne, będę cię odwiedzać tym częściej, lecz z nową dyskrecją i rutyną, nieświadomie. Jesteś moim darem niebios, moją miłością i jedynym Niebem, które pragnę poznać.

Łazarz rozgarnął chwasty i przykucnął, zbliżając się do rozsypanego nagrobka. Spojrzał ponad kamieniami, a zielonkawa poświata oblała jego twarz, zwiężając żrenice.

dziurki w oku, wpatrując się w pozornie niezwykły widok. Przed nim widmowy obraz mężczyzny klęczącego u stóp dwóch oznaczonych grobów, odwróconego do niego plecami. Oba groby leżały na większej działce, na której znajdowały się kamienne linie, porośniętej chwastami. Wyłaniając się z chwastów A pośrodku dwóch nagrobków znajdował się znacznie wyższy, ale węższy i bogato rzeźbiony kamienny filar, na którym widniał prawdopodobnie herb rodziny, a pod nim, wyraźnie i prosto, pionowo wygrawerowane imię: *~M EDICC I~*. Łazarz pochylił się w cieniu nagrobka, gdy Widmo podniosło się, odwróciło i rozejrzało po terenie. Wtedy Łazarz zobaczył to wszystko.

Twarz należała do młodego i przystojnego mężczyzny – prawdopodobnie w średnim wieku – z włosami do ramion i krótko przyciętą, kanciastą brodą, która podkreślała kwadratową linię szczęki; Widmo było odziane z klasą, w pełną pelerynę narzuconą na nowatorski strój, a jego szata na ramionach luźno zebrana niczym zasłona opadała na cholewki wysoko sznurowanych butów. Dzięki bosko wzmocnionej percepcji Łazarza, gdy wpatrywał się w czerń nocy i coraz głębiej poza jej granice, a jeszcze głębiej, przez wiecznie kipiący h Mgły eterycznego i mistycznego świata duchów i zjaw, błakających się Duchów i zbłąkanych dusz, każda część oblicza Ducha wydawała się tak samo błyszcząca i przezroczysta jak reszta jego zielonkawej, świecącej formy.

Łazarz wyszedł na polanę i zawołał do Zjawy: „Dzień dobry, panie”.

Duch częściowo się odwrócił i na chwilę zamarł, ze spuszczonego wzrokiem, jakby rozważał nieoczekiwane spotkanie. Potem odwrócił się i stanął twarzą do Łazarza. Przezroczyście mężczyzna dotknął jego piersi, pytając: „Czy zwracasz się do mnie?” „Tak”, odpowiedział Łazarus z zachęcającym uśmiechem i krótkim ukłonem.

„Widzisz mnie? I słyszysz?” – zapytał Widmo z niedowierzaniem.

Łazarus skinął głową. „Mogę”. Poszedł naprzód i zatrzymał się.

„Nigdy nie widziałem kogoś takiego jak ty. Co z ciebie za diabeł?”

Uśmiech Łazarusa zbladł. „Nie jestem diabłem – jestem latającym człowiekiem. Jestem Łazarus Gogu”.

Duch pogłaskał się po brodzie i przyjrzał się Łazarzowi. „Ty tak twierdzisz”. Potem pokręcił głową z wyraźnym niedowierzaniem, dodając: „Jednakże ja nic w tobie nie wyczuwam – absolutnie nic”.

Łazarz całkowicie stracił uśmiech. Wziął głęboki oddech i zganił Ducha. „A skoro widzę nagrobek tuż przed tobą, wyraźnie przez ciebie samego, to ciebie też wydaje się być niewiele”.

Twarz mężczyzny wykrzywiła się, a on sam potwierdził swoje słowa jedynie uroczystym skinieniem głowy.

„Jesteś Duchem, rodzajem duszy?” zapytał Łazarz, próbując przerwać niezgodę.

Zjawa ukazała się z otwartymi ramionami i oznajmiła: „Jak się później domyśliłeś, jestem”. Równie nagle Duch opuścił ramiona i chłodno poinformował go: „A jeśli jesteś w zмовie z Piekłem, być może powinieneś powiadomić swoich głównych starszych i sług, że ta dusza została już odebrana i znajduje się w oczekującej grupie Niebios”.
eskorta."

Łazarz bronił się stanowczo: „Nie jestem w zмовie z piekłem ani nie spiskuję przeciwko Panu Bogu Wszechmogącemu”.

Duch zmierzył go wzrokiem, mrużąc oczy, zanim zapytał: „A więc może jesteś w zмовie z Niebem?” Duch skinął głową w geście samozadowolenia. „Jeśli tak, to powinieneś już wiedzieć, że prosiłem o chwilę samotności, aby złożyć mu ostatnie wyrazy szacunku. A jednak jesteś tutaj . Dlaczego musisz mnie wypatrywać w ukryciu, żeby nie uwierzyć, że uciekłem?” Zjawa przechyliła głowę, a na jej twarzy nagle pojawił się wyraz konsternacji. „A kim ty jesteś, pobożnym sługą – takim, jakiego nigdy wcześniej nie znałem – który pojawia się pod postacią demona i zwraca się do niepokornego Ducha z życzliwym szacunkiem, a nie jest ani diabłem, ani aniołem?”

„Jestem tylko Lazarusem i cię nie widzę” – oznajmił Eljo. „Proszę wybaczyć moje wtargnięcie, jeśli pozwolisz. Tylko odpoczywałem, ot tak” – odparł Lazarus, wskazując na wzgórze i w stronę ruiny katedry, gdy kontynuował spowiedź: „Kiedy zebrałem głos ... głos wielu mężczyzn, mówiących jak jeden. Wtedy zobaczyłem blask między nagrobkami i poszedłem za twoim głosem. Nie miałem złych intencji”.

Na twarzy Ducha pojawił się nowy wyraz wątpliwości . „Odpoczywałeś? Na cmentarzysku ? Wśród zmarłych?” Widmo skrzyżowało ramiona, skinęło głową i zapytało dalej. „A dlaczego spocząłeś na tym konkretnym cmentarzu?”
„Znalazłem to tylko przelotnie. Byłem zmęczony. Jeżdżę do Włoch.”

Nieprzekonana, Zjawa odpowiedziała: „I jestem wezwana do podróży do Nieba. Nie byłabym tak strasznie zaniepokojona, gdybym odkryła, że moja nieufna eskorta czuwa nade mną – i nad tobą – w tej właśnie chwili, na wypadek gdybym próbowała uciec lub stała się więźniem Piekła . Co na to powiesz?” Duch odwrócił się do niego plecami i spojrzał w stronę grobu, cały... jednocześnie zerkając przez ramię, jakby oczekując odpowiedzi.

Lecz Łazarz odwrócił się i chciał odejść, odchodząc z ostatnimi słowami: „Powiniennem życzyć ci powodzenia, jednakże w świetle takiego boskiego błogosławieństwa, którym cię obdarzono, twoim powołaniem do Nieba, nie mogę zaoferować ci większego błogosławieństwa. Cieszę się, że cię poznałem, choćby tylko

Krótko. Przepraszam i życzę dobrego wieczoru, proszę pana.

Łazarz wszedł w ciemność i ruszył w stronę nasypu, gdy Duch krzyknął: „Czy błogosławieństwo zostało udzielone?”

Zatrzymał się, odwrócił i zapytał Ducha: „Czy nie cieszysz się, że odchodzisz?” „Rzeczywiście, że nie!” – wykrzyknął Duch. Prychnął i pomruczał: „To okropna rzecz”. Łazarz wycofał się z zarośli i ominął grób. Wrócił, teraz zmieszany, i zapytał Widmo : „Jak Niebo może być czymś strasznym?”

Duch spojrzał na grób, zanim podszedł do Łazarza z twarzą najwyraźniej przepełnioną emocją.

Zatrzymał się przed Łazarzem i spojrzał mu w oczy. „Bo mnie dano Niebo, a mojej drogiej Zofii nie”. Duch pokręcił głową. „Przez ponad dwa...

Sto lat walczyłem z wolą i umiejętnościami aniołów, by pozostać – by wędrować po świecie jako zagubiona dusza, by ostatnie wspomnienia o mojej żonie pozostały żywe – we mnie. Nie zamierzam odchodzić z tym Aniołem. Przybyłem tylko po to, by raz jeszcze oddać hołd mojej drogiej Sophii – to...

Dzień jej narodzin. Anioł wie, gdzie mnie tu znaleźć, i czeka na mój religijny powrót. I co roku przeżywamy to samo spotkanie: przychodzę, Ona mnie łapie, składam wyrazy szacunku, podczas gdy Anioł czeka, a potem znowu uciekam. Myślę, że to może być bardziej z litości niż głupoty, że nigdy mnie nie ścigała; choć może pewnego dnia – a może nawet teraz. Znowu bym się wymknął, natychmiast. Pusty człowiek odwrócił wzrok i wpatrywał się

przez drzewa, w kierunku ruin katedry, gdzie, jak wiedział, znajdował się Anioł-Oczekujący.

Łazarz podążył wzrokiem za wzrokiem Ducha . Potem powiedział: „Przykro mi to słyszeć”. Stali w milczeniu i wpatrywali się w pozostałości świątyni.

Duch spojrzał na niego i westchnął. „To ja muszę prosić o wybaczenie. Niesłusznie Podejrzewałem cię o złośliwość; i nie mam miejsca, by obarczać cię moimi troskami”. Duch odetchnął głęboko, skinął głową i uśmiechnął się uprzejmie. Wyciągnął rękę w stronę nagrobka, mówiąc: „Pozwól, że przedstawię ci moją panią, Sophię, i mnie – spoczywamy tutaj”.

Duch spojrzał prosto na Lazarusa, po czym skłonił się krótko, by się przedstawić. „Jestem nieżyjącym już lordem Gregorie Medici, byłym mieszkańcem Florencji. Miło mi pana poznać, Lazarusie Gogu”.

Lazarus uśmiechnął się i odwzajemnił ukłon. „Wasza Miłość, zaszczyt ten z pewnością należy do mnie”. „Co cię sprowadza do Włoch, młody panie?” Duch Medyceuszy rozczochrał pelerynę i pochylił się, by przyjrzeć się złożonym skrzydłom Łazarza .

Łazarz ostrożnie odpowiedział: „Muszę znaleźć człowieka i towarzyszyć mu w powrocie do Francji”.

„Jeśli mogę zapytać, w jakim celu?”

Łazarz odwrócił wzrok. „Nie wolno mi o tym mówić; wybacz mi”.

Medicci skrzyżował ramiona. Jego łokcie rozszerzyły pelerynę, która go okrywała. Pochylił się do przodu, uśmiechnął się złośliwie i cicho zapytał: „Czy jest jakaś tajemnica tak poważna, że nie odważy się jej szepnąć?” nawet dla zmarłych?”

Lazarus przeszukał go, wzruszył ramionami i pokręcił głową. „Może nie”. Wyjawiał swoją misję. „Kamień Bramy został otwarty. Szukam mnicha we Włoszech, który może go zamknąć”.

Medicci cofnął brodę, najwyraźniej zdziwiony, i zapytał: „Gatestone?”

Łazarzowi trudno było znaleźć odpowiednie wyjaśnienie. „To swego rodzaju pieczęć – brama do... cóż, do piekła”.

Medicci szeroko otworzył oczy. Pospiesznie rozejrzał się po cmentarzu, prawdopodobnie szukając dobrego Anioła Przybycia, po czym nachylił się bliżej do Łazarza i wyszeptał z mocą: „Powiedz jeszcze raz – brama?”

Lazarus skinął głową. Jego wzrok również omiół teren, jakby intensywnie szukając jakiegoś subtelnego śladu Matki lub Potwora. Potem zaczął szeptem wyjaśniać: „To wrota do Piekła stoją teraz uchylone. Przysiągłem z obietnicą, że znajdę mnicha i naprawię ten błąd. Moje słowo jest świętą przysięgą i wiernie wypełnię tę ostateczną prośbę, tak długo, jak będę mógł; ponieważ moja wiara nakazuje mi nie mniej niż dopilnowanie jej spełnienia – święta obietnica złożona i dotrzymana”.

Medyceusz skoczył i chwycił Łazarza za ramiona. „Jaka to brama? Opowiedz o niej!”

Lazarus odchylił się, ale lodowaty uścisk Ducha pozostał na nim. „Czy Duchy mogą przez to przejść?”

Lazarus spojrzał na zaciśniętą pięść Ducha na swojej koszuli. Pod nią przenikliwy chłód przeszedł mu przez ramię, jakby jego ciało i krew szybko schłodziły się do szpiku kości. Przyznał: „Duchy z niej uciekły. Przypuszczam, że i one mogą przez nią przejść”.

Nagły afekt desperacji przyćmił postawę Mediciego. Zerknął jeszcze raz przez ramię i zacisnął mocniej dłoń. „Musisz mnie zaprowadzić do tego Kamienia Bramnego!” „Muszę znaleźć mnicha, który jest gdzie indziej” – odparł stanowczo Łazarz, wpatrując się w dość szorstki uścisk Ducha. „Nie zmiierzam jeszcze do Kamienia Bramnego, o którym mówię”.

„Więc musisz ... najpierw znajdź swojego brata we Włoszech! A potem odprowadzisz mnie do Kamiennej Bramy, tak?”

Łazarz zacisnął szczękę. Spojrzał na ruiny górujące nad rozległym wzgórzem. „A co z czekającym Aniołem?”

Duch potrząsnął nim. „Może jeszcze chwilę poczekać, jak to wiernie robi! Nie ma tu czasu! Musimy natychmiast uciekać!”

Lazarus zmarszczył brwi i uwolnił się z lodowatego uścisku Widma.

Medicci gwałtownie złożył ręce. „Wybacz mi, Łazarzu; moja namiętność mnie ogarnia”. Cofnął się, skłonił i uprzejmie zapytał: „Czy mógłbym ci towarzyszyć w twojej wyprawie? Niczego więcej mi nie będzie brakować, a jeszcze mniej będę cię obciążał”. Lazarus potarł ramię, ogrzewając je. Skinął głową. „Jeśli chcesz”. Medicci uśmiechnął się krótko i błagał go: „W takim razie proszę cię, abyśmy się stąd szybko opuścili”.

Łazarz westchnął, przyznając: „Wasza Miłość, nie jestem pewien, czy dam radę odbyć podróż do Italii i z powrotem”. Wskazał na ruiny świątyni. „Jednak Anioł czeka na ciebie – twoje Niebo jest tutaj, nawet w tej chwili”. Medicci pokręcił głową. „To najdalsze od prawdy – jeśli mówisz prawdę, to moje Niebo znajduje się tuż za Kamiennym Kamieniem”. Widmo wyciągnął otwartą dłoń ku nocnemu niebu. „No to ruszamy w drogę? Tak?”

Razem Łazarz i Medyceusz opuścili dębowy gaj i pomknęli ku niebu, pozostawiając za sobą dwa starożytne groby i niczego niepodważającego anioła.

~*~

Przez resztę wieczoru Lazarus i Medicci utrzymywali zdecydowany kurs nad południowo-wschodnią Francją, przelatując nad pagórkowatymi wzgórzami Masywu Maurów. Nieustannie zmierzali w kierunku bliźniaczych nadmorskich miasteczek Saint Raphael i Saint Tropez, które Lazarus pamiętał z map opactwa. Choć zamieniali niewiele słów, nieustannie zerkali czujnie przez ramię, wypatrując śladów ścigającego ich anioła lub latającego Świnio-Diabła. Choć różnili się kształtem i formą, ich ostrożne zachowanie mogło sugerować łączącą ich wspólną cechę – dzielali te same pierwotne troski, co ścigana zwierzyna.

Był wczesny ranek, kiedy Łazarz w końcu dotarł do oceanu. Mając jeszcze sporo czasu, skręcił na południe i ruszył wzdłuż wybrzeża, szukając wioski Saint Maxime, gdzie mógłby na nowo zorientować się w licznych mapach w głowie. Przeczesał wybrzeże, aż nie mógł już szukać; wiedział, że nie znajdzie wioski przed wschodem słońca.

Zanurkował i padł na pas plaży okrążający odludną zatokę. Leżał twarzą w dół na piasku i dyszał, z rozpostartymi skrzydłami jak ranny ptak. Medicci wylądował obok niego. „Co się stało? Jesteś zmęczony?”

„Nie mogę iść dalej, muszę jeść”. Łazarz jęknął, leżąc nieruchomo.
„Ach, ten !” – wykrzyknął Medicii z miną świadcząca o jego pełnym skupieniu , potrzęsając uniesionym palcem wskazującym. Zaciśnął dłonie i zaczął chodzić wokół Łazarza, nie zostawiając śladu na piasku. „Dwieście lat po mojej śmierci niemal zapomniałem o mękach głodu”. Uklęknął obok Łazarza. „Zaiste, musisz jeść”.

Lazarus usiadł, leniwie rozkładając skrzydła. Otrzeptał piasek z twarzy i spojrzał w górę, by zobaczyć Mediciego badającego skalisty grzbiet na skraju zatoczki. Przewidywany mężczyzna przeszukiwał szczyt grzbietu, zdając się patrzeć ponad zaroślami. Lazarus obserwował jego szeroko otwarte, nieruchome spojrzenie, które zdawało się badać najdalsze odległości, a może nawet zaglądać prosto w wieczność. Duch bez mrugnięcia okiem wyszeptał: „Poczekaj tu, młody panie, a zaspokoję twój głód”. Zanim Lazarus zdążył rozchylić usta, by przemówić, eteryczna postać Medici

Medicci zostawił Łazarza daleko za sobą; i pomknął z zatoczki z taką szybkością, że nawet sam Czas zdawał się zniknąć. Natychmiast wylądował na trawiastym grzbiecie, gdzie ostrożnie rozgarnął chwasty i utkwiał wzrok myśliwego w króliku, który siedział nieruchomo na polanie. Zając wpatrywał się w niebo, jakby zamarł pod okiem drapieżnego ptaka. Nagle, spłoszony, rzucił się ku pozornemu bezpieczeństwu zarośli, gdy Medyceusz złapał zająca i złamał mu kark. W błysku zieleni Duch przeszukał grzbiet, zebrał wiązkę jeżyn i wrócił, skąd...

wszedł.

Łazarz stanął na piasku nad morzem i wpatrywał się w miejsce, w którym po raz ostatni widział Medyceusza. Jednak widać było tylko fale oceanu. Odwrócił się i rozejrzał po grzbiecie Zatoczka, zanim zawołał na głos przez złożoną dłoń: „Wasza Miłość?”. Nadstawił uszu i nasłuchiwał odgłosów w odległych zaroślach, słysząc jedynie odgłosy być może chrząszczy i niespokojnych ptaków na nocnym gnieździe. „Lord Medicii?”. Nienaturalny i ulotny trzask przyciągnął jego uwagę za plecami. Odwrócił się, złapał oddech, odskoczył do tyłu i upadł na piasek. Przed nim stał Medicii z naręczem drewna na opał, bezwładnym królikiem i szerokim uśmiechem.

Medicci podszedł do Łazarza i zwrócił się do niego wprost: „Jeśli moja pamięć mnie nie myli, ten będzie idealny dla człowieka o twoim ogromnym apetycie”. Podniósł zająca i potrzęsął nim lekko, jakby chciał sprawdzić jego rzeczywistą wagę, dodając: „Wyśmienity posiłek, prawda?”

Łazarz zebrał myśli i wstał. „Byłeś tam, a potem nie, a potem znowu

„pojawił się”. Otrzeptał się z piasku, pytając jednocześnie: „Jak udało ci się odmienić i odtworzyć samego siebie?”

Medicci opuścił królika i zaśmiał się, odpowiadając proroczo: „Umarli nie są tacy Niezdolny, jak Żyjący mogliby przypuszczać”. Duch rzucił drewno i królika na plażę i łaskawie skinął na Lazarusa, żeby się cofnął. Lazarus posłuchał i patrzył, jak Zjawa zdawała się rzucać w nienaturalnie szybki ruch – i w mgnieniu oka Eljo Duchowi udało się rozpaść drewno w trzaskający ogień, obdarł królika ze skóry, oczyścił go i wręczył Lazarusowi nadzianego na szpikulec zająca . „No to rób dalej” – nalegał, potrząsając wygiętą kończyną z rożna. „ Nie oczekujesz chyba, że upiekę go również dla ciebie, prawda?”

Lazarus podszedł bliżej i nie spuszczał wzroku z Mediciego, gdy ten odbierał mu szpikulec. Medicci uśmiechnął się nonszalancko i usiadł na plaży. Spojrzał na Lazarusa, który stał nieruchomo, i gestem wskazał na ogień, szepcząc dowcipnie: „Musisz teraz trzymać go nad ogniem, Lazarus. Ogień go przygotowuje”.

Lazarus przyłapał się na tym, że gapi się na Medyceusza. Mruknął coś pod nosem i usiadł przy ogniu, broniąc swoich umiejętności: „Wiem, jak to przygotować”. Przerzucił królika nad ogień i spojrzał na Medyceusza, który uśmiechał się ironicznie. Potem zapytał Ducha : „Jak ty to robisz, że poruszasz się tak szybko? Jak możesz sprawiać, że dzieją się takie rzeczy?”

Medicci uniósł brew, gdy na jego twarzy pojawił się chytry wyraz. Spojrzał uważnie na Lazarusa, po czym zasugerował: „Być może Śmierć to kolejny odcień Życia – którego beczasowość jest jedną z wielu cech”. Medicci dał mu chwilę na zastanowienie się, po czym złagodził nastrój serdecznym uśmiechem.

Łazarz odetchnął głęboko i spuścił wzrok na pieczonego królika. „Jeśli możesz, opowiedz mi o tej magii. Jak zrobiłeś zająca?”

Duch wychylił się i udawał, że rozgląda się za ciekawskimi oczami, po czym wskazał pod pelerynę i szepnął do Łazarza: „Tak naprawdę to nie ja to zrobiłem. Cała magia polega na tym, że ukrywam zające pod peleryną”.

Łazarz przyjrzał się całemu Duchowi. „Mimo to widzę wyraźnie przez twoją pelerynę; i nie było tam żadnych zajęcy”.

Medicci parsknął śmiechem i przyznał: „Żartuję – nie było żadnych”. Zebrał się w sobie i wyjaśnił prawdę Lazarusowi. „Nie było w tym żadnej magii”. Wzruszył ramionami, wyciągnął otwarte dłonie i zauważył: „Po prostu podarowałem ci zająca , którego nie zauważyłeś od razu”. Pokręcił głową. „Z pewnością nie był to akt

czary; tak naprawdę tego nie zrobiłem . ”

Łazarz zmrużył oczy i zgał go: „Widziałem, że nic nie trzymasz; a przecież trzymałeś zająca. Czy nie uległeś jakiejś sztuczce lub czarom, żeby przywołać lub wyczarować zająca z niczego?”

„Nie, młody panie” – odparł Medici, odchylając się do tyłu na jednym ramieniu, a drugie opierając na nowo podpartym kolanie. „Pozwól, że podzielę się z tobą tym, co zebrałem o magii i cudach”. Zatrzymał się na chwilę i wpatrzył w piasek, jakby chciał przypomnieć sobie minione chwile. Zaczerpnął powietrza i kontynuował, a jego głos nabrał poważniejszego tonu: „Za życia byłem świadkiem wielu oskarżeń o magię i czary, a jeszcze więcej o błogosławieństwach i cudach. Jako były praktyk sztuki alchemii i śmiertelnej fizjonomii, miałem zarówno obowiązek, jak i okazję rozwiązać te oskarżenia i twierdzenia poprzez odkrycia, wnikliwą obserwację i udokumentowaną prawdę. Moje życie było moją pracą – żyłem nią. Mimo to, pozostałem wierny swojej wierze i przekonaniom i zawsze wiedziałem, że istnieje racjonalne wytłumaczenie dla zdarzenia, które w innym przypadku byłoby niewytłumaczalne. W latach mojej kariery lekarza opiekowałem się wieloma pacjentami – niektórzy cierpieli na drobne dolegliwości i niespodziewanie zmarli, a inni byli śmiertelnie chorzy, a mimo to przeżyli. I wszystkim moim pacjentom okazywałem tę samą skrupulatną i bezwzględną opiekę, niezależnie od ich stanu”. Medici spojrzeli prosto na Lazarusa i uśmiechnęli się, zanim zapytał: „Dlaczego więc przypuszczasz, że ocaleni tych pacjentów, którzy niespodziewanie zmarli, oskarżyli mnie o rażące zaniedbanie lub morderstwo, podczas gdy

inni, którzy niespodziewanie dowiedzieli się, że mój pacjent przeżył, oskarżyli mnie o czary, czy też całkowicie zignorowałeś moją opiekę i twierdziłeś, że lekarstwo jest efektem boskiej interwencji?”

Łazarz wzruszył ramionami. „Nie byłem z tobą, kiedy troszczyłeś się o tych ludzi. Być może inni, o których mówisz, również nie byli z tobą. Albo może nie do końca wiedzieli, czego się po tobie spodziewać”. Skinął głową i zmrużył oczy. „Widziałem jednak, jak wyczarowałaś zająca z niczego i nie sądzę, by stało się to za sprawą zwykłej czy boskiej interwencji. Wiem, że niełatwo wyciągnąć zająca z powietrza; a Bóg Wszechmogący nie interweniuje tylko w przypadku podstępnych sztuczek. Rozumiem, że pozostała tylko magia, której, jak twierdziłeś, nie użyłeś. Żebyś nie kłamał, czyż może być inna przyczyna?”

„Rzeczywiście, że tak” – odpowiedział Medici z uśmiechem. „I odpowiedziałeś na moje pytanie – ci, o których wspominałem, nie do końca wiedzieli, czego się spodziewać”. Medici wzruszył ramionami. „Prawdę mówiąc, nigdy nie jesteśmy w pełni przygotowani na doświadczenie czegoś niezwykłego; możemy...

Tylko przygotujmy się na oczekiwanie nieoczekiwanego. A jeśli przypadkiem się to zdarzy, możemy łatwo to wytłumaczyć, żeby wydawało się bardziej zwyczajne – zwłaszcza poprzez twierdzenia o boskości lub czarach; magii, a nawet czarach”. Przelotnie spojrzął na pozbawioną wyrazu twarz Łazarza . „Niemniej jednak wszystkie te twierdzenia zdają się służyć temu samemu celowi: odrzuceniu bardziej złożonego wyjaśnienia wyjątkowych kombinacji, skądinąd niezwykle powszechnych, a jednak rzadko powiązanych ze sobą zdarzeń”.

Lazarus zauważył: „Nie rozumiem, Wasza Miłość”. Zakołysał się i przetoczył królika nad ogniem. „Jednakże, nie chcąc, żeby mój ton był zbyt prosty czy oderwany od rzeczywistości, czy mógłbym zapytać, jak stworzyłeś te włosy?”

Medicci stwierdził: „Dla ciebie mogło się to tylko wydawać, ale tak naprawdę przywiozłem to z daleka”.

„Przyniosłeś? Z daleka?” – Lazarus spojrzął z powątpiewaniem. „A jednak zniknąłeś i pokazałeś się bezzwłocznie. Nie miałeś wystarczająco dużo czasu, żeby cokolwiek przynieść”.

„A może jednak?” – zaśmiał się Medicci. „Czymże są chwile dla zmarłych, młody panie?”

Łazarz zapytał: „Jeśli mogę zapytać, Wasza Miłość, dlaczego odpowiadasz mi pytaniami, abym nie ukryć swoje odpowiedzi?”

„Może na razie ich pilnuję”. Duch wzruszył ramionami. „Taka chwila może wydawać się nam obu niezwykła, a już na pewno dość niezwykła, by wymagać ostrożnej wymiany zdań – co, skoro trup i latający człowiek zastanawiają się nad sobą?”. Narysował Odetchnął i skinął głową. „Pod wieloma względami tajemnicza, nasza podróż stworzyła dość niezwykłą i nieoczekiwaną kombinację towarzyszy podróży. Co powiesz, młody pan?”

Minęła chwila, gdy fale oceanu zaznaczyły swój przepływ, obmywając linię brzegową. Wtedy Łazarz zapytał: „Wasza Miłość, mówisz, że umarłeś dwa wieki temu, tak?”

„Po tym. I możesz po prostu mówić do mnie „Gregory” albo „Medycy”, młody panie, skoro nie jestem „bardziej Panem niż zając, którego trzymasz w ręku”.

„I nie musisz się do mnie zwracać tytułem, bo nie jestem już giermkim. Jestem tylko Łazarzem.”

„Byłeś giermkim?”

Lazarus zignorował pytanie i zaczął drążyć temat. „Jeśli naprawdę jesteś Duchem, jak mówisz, to dlaczego nie widziałem nikogo podobnego do ciebie?”

„Och, jest ich wielu. A jednak nie mieszam się z nimi, żeby Aniołowie ich nie szukali i nie odkryli mnie w ukryciu. Zawsze poruszałem się po swojemu, w ukryciu”.

W Medyceuszu również narodziło się nowe podejrzenie i zaczął badać Łazarza. „Uważam, że to raczej

Dziwne, że wciąż jesteś w ciele i możesz mnie widzieć, a mimo to twierdzisz, że nigdy nie widziałeś innego Ducha takiego jak ja. Dlaczego?

Lazarus przyznał: „Widziałem Duchy, ale jaśniały jaśniej niż ty. To były Duchy-Diabły, które wyszły z otwartego Kamienia Bramy i zebrały się na szczycie katedry”.

Lazarus spojrzał prosto na Medyceusza i badał dalej. „Czyżbyś był inną, nieopisaną ich postacią, która wygląda bardziej skromnie i męsko?”

Widmo podniosło się z twarzą ściągniętą, tak jak stał pozbawiony wyrazu Eljo. Stanęli twarzą w twarz w blasku ognia. W wizualnej konfrontacji, szukali nawzajem swoich oczu w poszukiwaniu dalszych oznak prawdy lub oszustwa. W tej chwili tylko ocean jęczał, wiatr jęczał, a żarzące się węgle rozsiewały się niczym świetliki. A gdyby ich niezliczone myśli mogły płonąć i huczeć, ich umysły mogłyby stworzyć burzę dorównującą największej burzy – wicherę tak wszechogarniającą, że zagłuszałaby każdy ziemski widok i dźwięk wokół nich. Mimo to Lazarus nie mógł łatwo zbadać Mediciego, ponieważ Duch był niemal bezpostaciowy. A Medici nie mógł łatwo wyczuć Lazarusza, ponieważ Eljo był całkowicie nienaturalny. Obaj byli bardzo świadomi pozornej przestrzeni zamętu, która unosiła się między nimi. Na swój sposób, bez wątplenia, dostrzegali jej istnienie jako Niezaprzeczalnie realne. To było jak praktycznie niedostrzegalna chmura falującego chaosu, w której mogły przebywać jedynie najwyższe stany intelektualne nienasyconej ciekawości i nieskończonej podejrzliwości. W najgłębszym sensie, każde z nich zdawało się być niewidzialne dla drugiego.

Medici w końcu przemówił. „Nie jestem Duchem Diabła. Diabły nie mają wstępu do Nieba, tak jak ja”. Skrzyżował ramiona i zmrużył oczy. „Mimo to ja też się nad tobą zastanawiam. Ty... Twierdzisz, że nie jesteś diabłem, a jedynie latającym człowiekiem; a jednak znasz dokładne położenie bramy do piekła”. Medici pogłaskał brodę, zanim potrząsnął palcem i podzielił się swoją kością niezgody. „Przez dwieście lat przeszukiwałem ziemię, wysoko i nisko, w poszukiwaniu takiej bramy. Robiąc to i przez cały ten czas, nigdy nie omieszkałem wyczuć nagłego zbliżenia się pobliskiego człowieka lub anioła. Jednakże czuję się nieco zaniepokojony, że mogłeś podejść do mnie tak blisko i bez mojej wiedzy, kiedy stałem nieświadomy przy moim grobie”. Uniósł brew. „Czyżbyś był nieopisaną formą diabła, o osobliwym wyglądzie i fałszywych manierach, w chytrej próbie eskortowania mnie do piekła?”

„Mówiłem ci, że nie jestem diabłem. Szukam mnicha, który zamknie Kamień Bramny” – oznajmił Łazarz. „To ty szukasz Piekła”.

„Nie szukam Piekła. Szukam mojej Sofii”.

„Czyli ona jest w piekle?”

„Nie mogę powiedzieć” – odparł Medici. „Opowiedz mi jednak o swoim bracie i o tym, jak zwykły śmiertelny mnich mógł mieć tak nieograniczoną wiedzę o piekle, że mógł być tak dobrze zaznajomiony z nim”

z pewnością skomplikowanym mechanizmem bramy.”

„Nie mogę powiedzieć” – przyznał Lazarus. „Nie znam jego metod ani metod – znam tylko jego imię i miejsce zamieszkania”.

„Dlaczego więc musisz szukać tego mnicha, skoro tak mało o nim wiesz? Skąd możesz mieć pewność, że on w ogóle potrafi zarządzać tym twoim Kamieniem Bramy?”

„Kamień Bramy nie jest mój” – zgnął go Łazarz. „Poproszono mnie tylko, żebym przyprowadził mnicha. Dałem słowo, że to zrobię. Złożyłem przysięgę ludziom bożym i teraz wykonuję ich rozkazy. W żadnym wypadku nie skłamałoby ani nie życzyliby mi źle w tej wyprawie. Dlatego mam zaufanie do zakonnika i jego zdolności. Wiem wystarczająco dużo; nie muszę wiedzieć więcej.

Medicci odwrócił wzrok. Zaciśnął usta i skinął głową z namysłem. „Może i znośnie ; po prostu spełniasz dobry uczynek, jakkolwiek niezwykle by się wydawał”. Zaczerpnął powietrza. „Mimo to, nie kłamię i nie życzę ci źle. Czyż nie przyniosłem ci zajęcia? Czyż nie zapewniłem ci dobrego towarzystwa? Czyż nie okazałem ci wszelkiego szacunku, jakiego mógłbyś oczekiwać?”

Pytania Medyceusza skłoniły Łazarza do przypomnienia sobie spotkania z matką w Mountain Mouth i jej hojnej ofiary z drogocennych kamieni. Odpowiedział Medyceuszowi kanonicznymi słowami mądrości: „Złe intencje często kryją się pod dobrymi uczynkami. W tym względzie nie mogę do końca poznać twoich intencji; jednak moja jest dla mnie jasna. Mam znaleźć człowieka Bożego, który zwiąże zło, które jest teraz uwolnione”.

Medicci prychnął i bezwładnie uniósł ręce w powietrze, wykrzykując: „A przecież możesz mówić to tylko do mnie! Z tego, co rozumiem, możesz wciągać mnie w sidła – w samą paszczę Piekła!”. Skrzyżował ramiona. „Odpowiedz mi, Łazarzu: skoro twierdzisz, że jestem jednym z tych rzekomych złych Duchów z Kamiennej Bramy, to dlaczego miałbym chcieć towarzyszyć ci w twojej wyprawie? Gdybym naprawdę wyszedł z takiej bramy, to czyż nie znałbym już jej lokalizacji? Po co miałbym zapuszczać się z tobą do Italii, skoro nie miałbym takiej potrzeby?”

Lazarus odpowiedział mu podobnymi sugestiami: „A może mówisz to tylko do mnie. Nie prosiłem cię, żebyś mi towarzyszył do Włoch. Z tego, co rozumiem, Lady Sophia może nie istnieć. Możesz potajemnie chcieć mi towarzyszyć, żebyś sam odnalazł mnicha, a potem go zabił, zanim zamknie Kamień Bramy, tak?”

Medicci oparł ręce na biodrach i rzekł chłodno: „Nie jestem w zмовie ze Złem, Łazarzu. I z pewnością nie byłem na cmentarzu z twojego powodu. Co więcej,

„Anioł pragnął odprowadzić mnie do Nieba właśnie w chwili, gdy się do mnie przyczyliście”.

Łazarz skinął głową i spojrzał na ocean. „Byłem w drodze do Włoch, Medyceuszu, zanim głos twojego Anioła przyciągnął mnie do ciebie”.

„Ona nie jest moja” – odparł Medicci. Westchnął i opuścił ramiona. „Dobrze; być może oboje mówimy prawdę, a mimo to podejrzewamy, że druga osoba ma złe intencje.

Wiem jednak z absolutnym przekonaniem, że nie mam złych zamiarów; i nawet jeśli podejrzewam, że twoje intencje nie są do końca szczere, czuję się zobowiązany towarzyszyć ci – i pomóc ci znaleźć zakonnika, jeśli zajdzie taka potrzeba – jeśli w końcu mam odnaleźć moją Sophię. Zjawia skłoniła się szybko. – Mogę tylko ufać, że twoje intencje będą równie szczere, jak moje.

Lazarus docenił miłe słowa i gest Medyceusza. Odwzajemnił ukłon. „Dostrzegam dobrą wiarę w twoim towarzystwie i twoich dawnych czynach. W końcu znalazłem cię w obecności anioła; a ty znalazłeś dla mnie zajęcia”. Uśmiechnął się i dodał: „Powinienem być wdzięczny”.

Napięcie opadło i usiedli przy ognisku, czując się bardziej zadowoleni niż jeszcze chwilę wcześniej. Przez chwilę na zmianę obserwowali skwierczące mięso i fale, które rozrzedzały się, tworząc jedynie nakładające się na siebie pasma piany.

Łazarz powiedział: „Jeśli pozwolisz, wybacź moją nieufność, Medyceuszu. Chodzi tylko o to, że nigdy w życiu nie widziałem Ducha człowieka”.

„Proszę, wybacź mi również moje podejrzenia, Łazarzu” – powiedział w odpowiedzi Medicci. „Przez całe moje życie i „Śmierć, nigdy nie spotkałem czegoś podobnego do latającego człowieka. Co więcej, przez ponad dwieście lat nigdy nie udało mi się porozmawiać z żywymi – aż do teraz”.

„Czy jest wiele dusz, takich jak ty, które się błąkają?” – zapytał Łazarz.

„Cóż, mogę powiedzieć, że dusz jest tyle, ile mężczyzn, kobiet i dzieci, które kiedykolwiek się narodziły. Widziałem nawet całe legiony, błąkające się oszołomione po świeżych polach bitew. Czasami może być ich wiele – ale tylko na krótko, zanim aniołowie się zjawią i je porwą. Rzadko jednak widuję ich tak wiele naraz. Częściej zdarza mi się dostrzec jednego lub dwa Duchy w przelocie. Muszę jednak uciekać w pośpiechu, aby Aniołowie nie odkryli mnie wśród nich”.

„Gdzie oni niosą Duchy?”

Medicci wzruszył ramionami. „Podejrzewam, że w niebie albo w piekle; gdzieś indziej niż tutaj. Z tego, co zrozumiałem, duchom nie wolno wędrować po ziemi”.

„A jednak tak.”

"Ja robię."

„To dlaczego na to pozwalają?”

Widmo pokręcił głową i uśmiechnął się chytrze. „Pozwalam na to”. Poklepał się po piersi i wyszeptał: „Jeśli nigdy mnie nie złapią, będę mógł swobodnie wędrować”. Zachichotał i schował ręce do kieszeni marynarki. „Och, wiedzą, że tu jestem... gdzieś. I jestem głęboko przekonany, że nie jestem jedyną zbłąkaną duszą, która stąpa po ziemi”.

Łazarz zapytał Go: „A co z Aniołem na cmentarzu, przed którym uciekłeś?
Czy ona nie pozwoliła ci zostać?”

„Azrael?” – zaśmiał się Medicci. „Dobra z niej tropicielka. Azrael dogoniła mnie kilka razy od tamtej pory, poza moimi regularnymi wizytami u Sophii. I jak zawsze, mówię jej, że jestem gotowa pójść do Nieba, odwracam jej uwagę, a potem jej unikam. Nie stara się mnie złapać. W końcu najprawdopodobniej potajemnie lituje się nad moim losem. Nigdy nie mówi Azazelowi, gdzie jestem, bo on nigdy się nie pokazał po moich spotkaniach z nią. Albo lituje się nade mną, albo go nie lubi, albo coś w tym stylu.”

„Azazel?” zapytał Łazarz.

Medicci skinął głową. „Ten drugi .”

Łazarz skinął głową, patrząc mu prosto w oczy. „Doprawdy; jakaż dobra dusza inaczej uciekłaby z Nieba?” Obrócił królika i zapytał: „A co, gdyby Azrael obiecał ci zabrać cię do Piekła? Czy poszedłbyś z nią tak, jak teraz idziesz ze mną? Po Sophię?”

„Nie, Łazarzu; Azrael eskortuje do Nieba tylko dobre dusze. Drugi Anioł, który nazywa siebie Azazelem, wlecze nieświadome i błąkające się dusze do Piekła. A ja miałem nieszczęście spotkać go tylko raz przez te wszystkie lata. Ledwo uszedłem z życiem przed tym głodnym bydłem”.

„Dlaczego zamiast tego nie poszedłeś z nim do Piekła, żeby sprowadzić Sophię?”

„Towarzyszyć Azazelowi?” Medicci zaśmiał się z niedowierzaniem. „Nie towarzyszy mu się dobrowolnie. On łapie dusze i gwałci je nago, zupełnie jak zając, którego teraz... Trzymaj – połyka je całkowicie, tak że nie mogą uciec. Azrael od tamtej pory ostrzegał mnie przed Azazelem, mówiąc, że jest on nieślubnym synem Anioła, Kronosa, który z miłością objął wszystkie dusze, pożerając je i czyniąc z nich część siebie. Azrael dawno temu dał jasno do zrozumienia, że jeśli nie pójdę z nią do Nieba, Azazel w końcu mnie znajdzie i pożre, a następnie zabierze do Piekła, uwięzionego w nim. Duch skrzywił się. Jego wyraz twarzy stwardniał i pochylił się w stronę Łazarza. „Skoro wędruję po ziemi, Azazel...”

Podobnie ma pełne prawo mnie posiąść. Jeśli mnie złapie, nie dostanę się do piekła o własnych siłach. I jestem pewien, że na zawsze pozostanę uwięziony. Dlatego potajemnie szukałem bardziej odpowiedniego wejścia do piekła – takiego, którym mógłbym wejść i uciec, na własnych warunkach.

„Aby ukraść Sofię z piekła?” zapytał Łazarz.

Medicci skinął głową. „I tak zrobię”.

„Czy coś takiego jest możliwe? Nie sądzę” – odpowiedział Łazarz. „A skąd możesz mieć pewność, że ona nie jest w niebie – albo że naprawdę jest w piekle? Może robi to samo, co ty, i tylko wędruje po ziemi”.

„Gdyby chodziła po ziemi, znalazłbym ją w ciągu ostatnich dwustu lat moich poszukiwań bramy do piekła” – twierdził Medicci, wskazując palcem na oceaniczny horyzont. „A Azrael niemal przyznał, że nie ma jej w niebie. Podejrzewam więc, że musi być w piekle”.

„Co powiedział ci Anioł?”

Medicci westchnął i spojrzał na plażę, zanim przyznał: „Cóż, nie to, co Azrael powiedział, co przekonało mnie do czego innego. To właśnie on nie powiedział.

Łazarz nadstawił uszu. „Czego więc ci nie powiedział?”

Duch zmrużył oczy i oskarżycielsko pogroził palcem Łazarzowi, szepcząc elokwentnie:

„Za każdym razem, gdy pytam Azraela, czy moja Sophia jest w niebie, mówi mi, że wszystko zostanie ujawnione, kiedy będę w niebie. I za każdym razem, gdy pytam go, czy jest w piekle, mówi tylko to samo”.

„Więc teraz wierzysz, że jest w piekle?” Łazarz pokręcił głową, teraz kompletnie zmieszany. „Skoro Anioł odpowiedział ci tak samo, jeśli chodzi o jej miejsce pobytu, to dlaczego wierzysz, że jest tylko w piekle, a nie w niebie?”

Lazarus patrzył, jak Medicci wstaje, odwraca się do niego plecami i wpatruje się w ocean. Wiał stały wiatr od morza, lecz zarys peleryny Ducha wisiał nieruchomo. W końcu Widmo obróciło częściowo głowę i wpatrywało się w piasek, sprawiając wrażenie, jakby pogrążone było w kontemplacji. W końcu Duch odetchnął głęboko i skinął głową, po czym całkowicie odwrócił się do Lazarusa. „Nie podejrzewam, że moja Sophia jest w Piekło jedynie na podstawie tego, co Azrael mi powiedział lub nie powiedział, Lazarusie. Jest jeszcze wiele do powiedzenia, zanim zgodzisz się ze mną, że jest niemal na pewno w Piekło”. Zjawa okrążyła ogień, uklękła obok Lazarusa i wepchnęła jeżynę głębiej w płomień. Łazarz spojrzał Duchowi w oczy. Zielonkawe kule wydawały się odległe – jakby uwięzione w blasku ognia; wpatrujące się w wieczność.

Medicci opowiedział o swojej przeszłości. „Z zawodu byłem nie tylko lekarzem, ale i alchemikiem. W związku z tym byłem pochłonięty odkrywaniem egzotycznych preparatów i odurzających recept, które mogły być stosowane w celu spowolnienia, a nawet zapobiegania najczęstszym fizjologicznym skutkom starzenia. W miarę rozwoju moich badań, moje narzędzia i metody stają się coraz bardziej niekonwencjonalne i z pewnością sprzeczne z przestrzeganymi kanonami Chrześcijaństwa. W związku z tym nie miałem innego wyjścia, jak kontynuować naukę w tajemnicy, ze strachu przed Oskarżeniami o herezję lub czary. W końcu poszukiwałem unikalnego i precyzyjnego preparatu olejków, ekstraktów, metali i soli krwi, który mógłby zapewnić nieśmiertelność. W istocie, chciałem stworzyć Elixir Starożytności.

„Czy coś takiego istnieje?” zapytał Łazarz.

Medicci wzruszył ramionami. „To nie ma znaczenia... teraz. Ale za życia wierzyłem, że tak”. Westchnął i obdarzył Łazarusa poważnym uśmiechem. „Oprócz mnie, tylko jedna osoba pozostała wtajemniczona w moje poszukiwania. Była nią nie kto inny, tylko moja zaufana powiernica i towarzysząca, Sophia”.

Łazarz skinął głową i uprzejmie opuścił wzrok na pieczonego królika.

Duch sięgnął w samo serce ognia, wyciągnął rozżarzony węgielek i przyjrzał mu się uważnie, kontynuując: „Byłem tak blisko. Naprawdę wierzyłem, że jestem o krok od stworzenia eliksiru”. Wrzucił węgielek z powrotem w płomień i kontynuował: „Mimo to, ta wiara popchnęła mnie do eksploracji wielu dziwnych i egzotycznych krain w poszukiwaniu jedynej substancji, która napełniłaby miksturę energią”. Widmo odwróciło wzrok i przyjrzało się falam, po czym zwróciło się z powrotem do Łazarusa, wyraźnie w ponurym nastroju.

„Obiecałem Sophii, że to będzie moja ostatnia wyprawa za granicę. Statek handlowy, na którym zarezerwowałem rejs, napotkał silny sztorm wkrótce po wypłynięciu. Wicher smagał nas niemal do zatonięcia i wywiał daleko poza nasz pierwszy port zawinięcia. Zamiast zawrócić i ponownie wpaść w sztorm, Kapitan ruszył naprzód i resztę podróży przeżyliśmy bez przeszkód. Niestety, przekonanie, że zatnęliśmy w sztormie, utwierdziło nas w przekonaniu, że części naszego statku, oderwane od nas przez burzę, wyrzuciły na brzeg w pobliżu portu, który zignorowaliśmy. I fałszywe pogłoski, że wszyscy ludzie zginęli, dotarły do mojej Sophii jako prawda”. Chociaż Medicci uśmiechnął się i pokręcił głową, Łazarz dostrzegł ból na jego twarzy. „Była namiętną dziewczyną – wręcz głupią. Odebrała sobie życie”.

Oboje zwrócili uwagę na królika i płomień, które go pochłaniały.

„No i masz” – zauważył Medicii, wzruszając ramionami. „Wierzę, że mój ukochany jest w Piekło; znasz Bramę Piekieł; i mam nadzieję, że odzyskam jedyne Niebo, jakie chcę poznać”.

Zapadła między nimi chwila ciszy. Płomienie kołysały się na wietrze wiejącym od morza, a Łazarz wpatrywał się w mroczny horyzont oceanu.

„Czy przygotowujesz zająca jako ofiarę całopalną?” zapytał Medicii, kiwając głową w stronę zaciemniony królik.

„Ach!” Łazarz otrząsnął się i uratował królika, trzymając go wysoko na płonącym kiju. Wiatr zgasił płomień i ochłodził zająca. Zwrócił się do Medicciego. „Jeśli mogę zapytać, jak umarłeś?”

Duch zaśmiał się cicho i wskazał na ogień, jego pewna ręka przebiła się przez płomienie.

„Z tego; narzędzia mojego fachu: naszego niesławnego Daru Prometeusza – OGNIA.

Umarłem we śnie”.

„Spaliłeś się żywcem?”

„Nie. To był dym z moich pojemników z odczynnikami i ekstraktami, zapalony przez źle umieszczoną lampę naftową – zabójcze opary z tych samych składników, których użyłem w poszukiwaniu nieuchwytnego eliksiru Życia”. Medicii zachichotał. „A więc oto jestem, dwieście lat później”. Zatrzymał się i dodał: „Może jednak przypadkiem odkryłem eliksir. Tylko nie wiedziałem, że musi mnie zabić, żeby zapewnić mi nieśmiertelność”.

Lazarus zmrużył oczy, zamyślony, po czym zaśmiał się sucho. Nagle opanował się .

„Proszę, wybac mi, Medyceuszu”.

„Nie martw się, Lazarusie” – zapewnił go Medicii, wstając. „Najedz się do syta i uśmierz swoje bóle”. Duch odsunął się od ognia, wołając do Lazarusa:

„ Powinienem ustalić, gdzie jesteśmy, podając nazwę najbliższej wioski. Zaraz wracam”.

Lazarus obserwował, jak Duch zbliża się do wybrzeża. Widmo, pewnym krokiem, zbadało układ gwiazd. Wtedy twarz Medyceusza uniosła się w powietrze i zniknęła.

Wygłodniały Łazarz pożerał swój posiłek, gdy Czas kręcił się pod kruczym niebem. W końcu unoszące się żarzące się węgle przypominały ciągnące się świetliki, które wyłaniały się z dogasającego ognia; a Łazarz przechadzał się po plaży, zacierając coraz ciaśniejszy, kolisty ślad stóp na piasku, skanując niebo w poszukiwaniu śladów ducha. Jednak wkrótce jego wzrok skierował się ku morzu, ku wschodniemu horyzontowi, i utkwiał w cienkiej czerwonej linii, która oznaczała pierwszy zaczątki świtu. Krążył wokół ognia i chodził w przeciwnych kierunkach, trzymając ręce

wiercił się i spoglądał na wschód.

Zza jego ramienia dobiegł głos pytający: „Jak się czujesz?”

Lazarus gwałtownie się obrócił i upadł z powrotem na piasek. Obserwował niewyraźny obraz zbliżającego się Ducha. Spojrzał gniewnie i wstał, gdy Medicci podszedł z uśmiechem.

„Wybacz mi, Łazarzu. Powinienem być bardziej bezpośredni w swoim podejściu.”

Lazarus złapał oddech i mruknął: „Tak, jeśli zechcesz”. Szybkim krokiem ruszył w stronę Widma, rzucając ukradkowe spojrzenie na świecący horyzont, po czym kopnął piasek na dymiące węgle i oznajmił: „Medicci, musimy stąd uciekać, i to szybko”.

Medicci zatrzymał się przed Lazarusem i wskazał na wybrzeże. „Znalazłem wioskę Saint Maxime. To niedaleko stąd. Wygląda na to, że masz wiele zdolności – a do tego masz wyostrzony zmysł orientacji”. Duch skrzyżował ramiona, dodając: „To całkiem niezwykle. Czy jesteś pewien, że nigdy nie podróżowałaś ...”

„Medycy!” wtrącił Lazarus, wskazując palcem na słabą poświatę nad oceanem. „To mnie zabije, Medycy! Muszę natychmiast szukać schronienia!”

„Schronienie? Przed oceanem?”

„Od słońca” – odpowiedział Łazarz, wyjaśniając – „mam ciężką chorobę słońca”.

„Ach” – powiedział Medicci, kiwając głową. „Z nadzwyczajnymi zdolnościami idą w parze nadzwyczajne słabości, jak można się było spodziewać”. Odwrócił się i wskazał w głąb lądu od strony zatoczki. „Jest tam las – mnóstwo cienia. Wystarczy?”

„Szukam ciemniejszego miejsca; może jaskini albo czegoś w tym rodzaju.”

Medicci potarł brodę w zamyśleniu. „Nie widziałem żadnej jaskini”. Spojrzał na wschodnie niebo. „I nie dotrzesz do wioski przed świtem”. Pokręcił głową i wzruszył ramionami. „Dla mnie byłoby to łatwe.

Mógłbym się schować pod oceanem, pod ziemią, a nawet...

w drzewie. A jednak żyjesz i musisz oddychać.”

„Muszę życzyć wam dobrego wieczoru” – rzekł Łazarz, rozkładając skrzydła i stopniowo oddalając się.

„Ach! Znam odpowiednie miejsce” – krzyknął Medicci. Wskazał palcem południową linię brzegową. „Na skałach leży wrak statku, a jego kadłub jest wciąż szczelnie zamknięty. Co o tym myślisz?”

„Mówisz prawdę?”

„Pod uroczystym słowem honoru – jako dżentelmen z klasą” – nalegał Medicci. „Potrzebuję cię w całości, jeśli mam odnaleźć moją Sophię. Statek jest zapieczętowany i powinien ci dobrze służyć”.

„Pokażesz mi?”

„Rzeczywiście – natychmiast !”

Łazarz przeskanował horyzont. „Muszę lecieć nisko i szybko, nad lądem i morzem”. Odwrócił się do Medyceusza i machnął ręką w stronę nieba. „Powinienem pójść za nim”.

Obaj skradali się w przestworza, porzucając dogasający ogień i poczerniałą głowę królika. Porzucone szczątki mogły zdawać się gapić, ze strachem wpatrując się w kierunek wznoszenia się dziwnych par, być może w celu zainscenizowania ostatecznego, głębokiego i długo trwający występ przed całkowicie nieobecną publicznością — a w ostatnich momentach leżeć na zawsze nieruchomo, wpatrując się w górę, przez jej czarny, bestialski i całkowicie odrzucony, szeroki i pusty otwór oka.

[Koniec rozdziału 19]



Niniejsze dzieło literackie powstało wyłącznie z dedykacją

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~